KLASOM

PRACUJĄCYM

POLSKIM,

DRUGIE SZEŚĆ KSIĄŻECZEK

PRZYNOSI

SZCZERY ICH PRZYJACIEL

KAROL FORSTER.

Rodzina jest ostatnim przytułkiem moralności.

KSIĄŻECZKA VIII.

ŻYCIE W RODZINIE.

NASZ WIEK I RODZINA.

TRZECIE WYDANIE.

BERLIN.
U WYDAWCY, 24 LEIPZIGER STRASSE.

1868.

KLASOM
PRACUJĄCYM
POLSKIM,

DRUGIE SZEŚĆ KSIĄŻECZEK

PRZYNOSI

SZCZERY ICH PRZYJACIEL

KAROL FORSTER.

Rodzina jest ostatnim przytułkiem moralności.

KSIĄŻECZKA VIII.

ŻYCIE W RODZINIE.
NASZ WIEK I RODZINA.

TRZECIE WYDANIE.

BERLIN.
U WYDAWCY, 24 LEIPZIGER STRASSE.
1868.

ZDANIE

DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

w Numerze z d. 2. Lutego r. b.
o téj publikacyi.

Z wydanego prospektu wyczytujemy, że i przy téj drugiéj seryi przewodniczyć będzie P. Forsterowi myśl wzniosła, wypisana już na pierwszéj książeczce: „trzeba, aby i w umysłach było jasno.“ Wykształcenie, oświatę ogólną, powszechną, tak między wyższemi jak i niższemi klasami uważa P. Forster za najgłówniéjszy warunek naszéj pomyślności. P. Forster wychodzi z tego słusznego przekonania, że dzisiaj u wszystkich ucywilizowanych narodów ogólna oświata jest podstawą nietylko materyalnego ale i moralnego szczęścia. Daléj zwraca uwagę na to, że myśmy już różnych używali środków, poświęcaliśmy wiele mienia i krwi, aby odzyskać to, cośmy stracili; jeden przecież środek został przez nas prawie zupełnie zaniedbany, a przynajmniéj nie z tą rączością i wytrwałością pochwycony, jak się to należało, to jest oświata ludu. A wszakżeż środek ten jest najważniejszy i razem najpotężniejszy; podczas gdy inne środki nie prowadzą nas do celu, na polu oświaty mamy jeszcze wolne ręce i najlepsze widoki; — „taką jest droga, mówi P. Forster, do przyszłości naszéj, którą i ja dziś za jedynie możliwą do postępowania ku celom narodowym poczytuję, i dla tego to całem sercem i duszą, pomimo licznych trudności, ku niéj zmierzam.“ — Usiłowaniom P. Forstera życzyć należy jak najlepszego powodzenia i zwracamy na nie uwagę naszéj Publiczności, przedewszystkiem zaś tych, którzy rozszerzanie oświaty między niższemi klasami poczytują

sobie za jeden z najpierwszych obowiązków, aby skromną ale uczciwą pracę P. Forstera jak najlepiéj popierali. Idee, które P. Forster złożył w pierwszych sześciu książeczkach i które prawdopodobnie rozwinie w drugich sześciu, nie są wprawdzie zupełnie przystępnemi dla niższych klas pracujących, są one po części nowe, ale dla tego należy jego wydawnictwo jak najsilniéj popierać. P. Forster nie bawi ani powiastkami, ani przenosi umysłu Czytelnika w ubiegłe czasy; on przedstawia w rozmaitéj formie zasady, które są podstawą szczęścia nietylko pojedyńczych ludzi, ale i całych społeczeństw. P. Forster nie wiedzie do kontemplacyi nad ubiegłą przeszłością, ale wykazuje jak działać trzeba aby sobie przyszłość zapewnić. W tem też różnica, zaleta i zasługa jego wydawnictwa.

Z téj VIII książeczki (i z następnych, gdyby mi nawet życzliwe poparcie znacznych subskrypcyi jakie mnie dochodziły przy siedmiu tych książeczkach, nie przyszło w pomoc) w imieniu mojem własnem ofiaruję bezpłatnie:

Dla Czytelni ludowych W. Księztwie Poznańskiem (skoro będą otwarte)	120	egzempl.
Do rozporządzenia Towarzystwa Sgo. Wincentego a Paulo w Poznaniu	80	-
Dla Tow. Czeladzi Katolickiéj w Poznaniu	50	-
Dla Tow. Czeladzi Katolickiéj w Krakowie	25	-
Dla Seminaryum Katolickiego we Lwowie	25	-
	300	egzempl.

K. F.

PAWEŁ JANET.*)

ŻYCIE W RODZINIE.

Przedmiotem tego Rozdziału będzie życie rodziny, jéj wpływ moralny na człowieka, próby na jakie go wystawia, usiłowania których wymaga od jego cnoty, nagrody które przyrzeka jego odwadze, wreszcie udział który ma w szczęściu i w mądrości, to jest w dokonaniu naszego ziemskiego przeznaczenia.

Wspomniałem o szczęściu; — co to jest szczęście? Kwestya rozbierana przez wszystkie szkoły filozoficzne, co mówię, przez wszystkich ludzi, i która będzie wiecznie rozważana dopóki będą ludzie którzy cierpią i myślą, i dopóki ostatnie tajemnice duszy i życia nie zostaną odsłonięte. Nie wnikając do tych głębi, i po-

---

*) Czytaj: Żane. — RODZINA. Wyciąg z Tomu VII méj Biblioteki nauk moralnych i politycznych.

życzając od zdrowego rozsądku niektórych pomysłów wystarczających przedmiotowi który nas zajmuje, sądzę, iż powiedzieć mogę, że oznaką najniezaprzeczeńszą szczęścia, po którój je każdy poznaje, jest pokój. Lecz są dwa rodzaje pokoju; jeden niewzruszony i ciemny, który jest tylko niemożnością życia i czucia; jest to pokój kamienia i trupa; drugi jest harmonijnym rozkwitem wszystkich władz istoty żyjącéj, czułéj i rozsądnéj. Nie mówię tu o tem wzruszeniu przechodniem i przerywanem, które zowią roskoszą, i którego może doznać nawet istota bardzo nieszczęśliwa, lecz o téj radości żywéj i głębokiéj, która udziela duszy wykonanie zdrowéj czynności i zaspokojenie prawdziwéj potrzeby.

Jednem z najżywszych i najczystszych źródeł szczęścia ludzkiego są przywiązania; a pomiędzy przywiązaniami są dwa, które zdają się być z pomiędzy wszystkich innych najstosowniéjszemi dla naszéj natury, i któreby zapełniły serce człowieka, gdyby to obszerne serce mogło być zapełnionem; jest to miłość małżeńska i miłość ojcowska lub macierzyńska. Te dwa

przywiązania odpowiadają dwom potrzebom nierozłącznym od naszéj istoty: potrzebie życia w innych, i potrzebie odżycia w innych.

Niemasz nic okropniéjszego dla człowieka jak samotność. Widziano tego dowody, kiedy w ostatnich czasach wspaniałomyślna filantropia powziąwszy wątpliwość o skuteczności odwiecznéj i okrutnéj kary śmierci, usiłowała na jéj miejsce postawić samotność. Doświadczenie, powiadają, dowiodło, że ta nowa kara była jeszcze sroższą, aniżeli ta którą chciano zastąpić. Człowiek nie może znieść samotności, ponieważ zostając sam, nie może uniknąć myślenia o nicości swojéj. Dlatego to ludzie budują miasta, zawiązują towarzystwa, tworzą zebrania, biegną na przechadzki lub utrzymują przyjazne stosunki. Lecz wszystko to nie wystarcza jeszcze. Nie dość to jest spotkać się po za obrębem mieszkania z uściskiem przyjaznéj ręki, z sympatycznem słowem, z kochającem sercem; to co nam głównie dolega, jest to samotność domowego ogniska, jest to dom próżny i bezludny, jest to nieobecność wiernéj istoty, na którą mogliby-

śmy rachować w chorobie, w radości, w smutku, i w ostatniéj chwili życia. Oto jest dlaczego widzieć można często przyjaciela łączącego się z przyjacielem, brata z bratem, i co jest bardziéj rozczulającem jeszcze, brata z siostrą i syna z matką. Lecz te naśladowania czyli te podziały rodziny nie są rodziną całą, nie są samą rodziną; są one tylko słabym jéj odcieniem lub cząstką. Jest stowarzyszenie bliższe jeszcze, nakazane przez naturę, w którem słabość łączy się z siłą, wdzięk z powagą, słodka czułość z surowym rozsądkiem, i praca z roskoszą; stowarzyszenie konieczne dla trwałości rodzaju ludzkiego, a zarazem pełne uroku dla pojedyńczego człowieka.

Tu niech mi wolno będzie powiedzieć słów kilka o uczuciu, które daje początek rodzinie, bez którego nie byłoby rodziny, które powinno mieć inne źródło istnienia swego ponieważ nie my je stworzyliśmy; uczucie pochodzące od Tego, który wszystko stworzył. To uczucie ma dwa charaktery cechujące je: nadzwyczajną rozciągłość i szczególną władzę przeistaczania. Opanowywa ono człowieka zupełnie, opanowywa zmysły i duszę jego; w duszy zajmuje, wstrząsa wszystkie władze, najżywsze i najpoważniéjsze, najsubtelniéjsze i najgłębsze: wyobraźnią, rozum, serce, rozsądek nawet; bo, jak to wyrzekł Pascal, który nie poczytał za niegodne siebie napisać o tym światowym przedmiocie cudownych ustępów: „miłość i rozsą-„dek są tylko jedną rzeczą; jest to na-„wał myśli który się ciśnie z jednéj stro-„ny, nie rozważając wszystkiego, lecz jest „to zawsze rozsądek. Poeci niesłusznie ma-„lują nam miłość ślepą; trzeba jéj zdiąć „przepaskę z oczu i powrócić jéj używa-„nie wzroku.“ — Miłość jest ze wszystkich naszych uczuć tem, które najwięcéj przenikać się zdaje tajemnicze i nieodgadnione strony naszego przeznaczenia i naszéj istoty. To jest powodem dla czego tak dobrze łączy się z poezyą, która nie jest tylko zabawką wyobraźni i ozdobą rozumu, lecz w wzniosłych duszach jest częścią samego życia. Platon, który, jak wiecie, był wielkim filozofem miłości, nie lękał się nazwać jéj entuzyazmem i szałem zesłanym przez bogów. Wiem dobrze, że ten zapał rodzi często skutki najopłakańsze,

ale to nie jest winą samego uczucia, lecz winą człowieka który nie umie go powściągnąć i kierować niem. Wszystkie nasze uczucia, kiedy przemawiają do błędnego umysłu i do silnéj woli, mogą zrodzić obłąkanie, lecz to nie przyczyna, aby przeczyć temu co w nich jest boskiego. Społeczność któraby już nie umiała rozeznać téj boskiéj strony w uczuciach, byłaby, mimo całéj swéj siły zewnętrznéj, mimo okazałości dostatków swych i przemysłu, społecznością skazaną na zagładę.

Zresztą uniesienie szału nie jest wcale niezbędnem dla uczucia miłości, bo jak powiedzieliśmy, miłość stosuje się cudownie do wszystkich położeń życia i do wszystkich charakterów ludzkich. Otwarta i spokojna w sercach prostych, może być namiętną bez nierządu w duszach żywych; heroiczna lub podziwiająca, czasami prawie nawet religijna, może powstać w jednéj chwili lub wyniknąć z długiéj poufałości; może mieć pozory prostéj przyjaźni; może nie czekać na obowiązek i nie potrzebować go, aby pozostać czystą i wierną, bo czasami rodzi się z obowiązku nawet samego. Lecz jakikolwiek kształt

uczucie to przybierze, trzeba się z niem zawsze rachować. Jeżeli obecność jego jest często zatrważającą, takąż samą bywa i jego nieobecność. Dobrze jest, jeśli baczne oko, jeśli opiekuńcza ręka odwraca od młodéj wyobraźni niebezpieczeństwo romansowych szałów, lecz nie trzeba poświęcać wszystkiego radom suchego i poziomego rozsądku, z obawy, aby naturalne uczucia, nie zaspokojone w właściwéj mierze, nie szukały zadowolenia po za obrębem porządku i honoru. Znalazłem niedawno w staréj książce indyjskiéj, w kodeksie Manu, mającym przeszło trzytysiące lat, przedziwne wyrażenie tego co my bardzo zimno nazywamy małżeństwem z uczucia. Wiecie też jak ci starzy i nieruchomi Indyanie to nazywają? Małżeństwem boskich muzyków! Otóż ta boska muzyka ma swą wartość, i nietylko wyobraźnia, lecz i rozsądek radzi nie gardzić nią.

Prawda, że namiętność nie jest wieczna, i że zwykle trwa tylko czas dłuższy lub krótszy. Lecz i to ma swój powód, bo jeżeli jest potrzebnem, ażeby człowiek dla wejścia w wielkie obowiązki ro-

dziny, oddał się im w zupełności, potrzeba też ażeby, dla podołania tym obowiązkom, powrócił znów do władania samym sobą, ażeby wyobraźnia pozostawiła sercu wolność słuchania rozsądku. Lecz co uczucie przez to traci w świeżości, nabywa tego dojrzałością. Kwiat więdnie, lecz korzenie zapuszczają się silniéj, głębiéj i rozmnażają się; tak i pod tą zażyłością zimną i monotonną, jaką ją być mniema oko obojętne, są węzły tajemniczo splecione z taką siłą, że ich zerwanie rozdziera często w sposób nienaprawiony serce tego które zostaje.

Ponieważ miłość jest uczuciem naturalnem i prawem, gdzież ma znaleść swe zaspokojenie? W rodzinie, czy też po za rodziną? Po za rodziną brak jest temu uczuciu dwóch niezbędnych warunków do szczęścia i do pokoju: pewności i godności; te dwa warunki zastępuje w takim razie przesadą. Ztąd owe wzruszenia gorączkowe, gwałtowne, ohydne, które przewrotne pióra przedstawiły naszym słabym i zaślepionym wyobraźniom jako ideał szczęścia, jako jedyną pokusę godną duszy wolnéj i szlachetnéj, lecz które w rze-

czywistości wnoszą tylko w serce raz przez nie podbite, znudzenie, wstyd i rozpacz.

Ze wszystkich więc uczuć ludzkich miłość małżeńska jest jedynem które najwięcéj i najlepiéj zaspakaja potrzebę życia w drugich, wspierania się na drugich, i które przeto najwięcéj zapełnia człowiekowi jego samotność i próżnią. Dzięki temu złączeniu dwóch istot, życie nabiera silniéjszéj podstawy. Wsparci na ukochanéj istocie, zdaje nam się, że na nowo żyć zaczynamy, lubimy żyć, chcemy żyć i to jest dobrem, gdyż jak to słusznie wyrzekł pewien filozof: „życie nie jest rozmyślaniem nad śmiercią, lecz nad życiem.“ — Przyznaję, że ta podstawa jest tylko pozorną, i że to także, jak wszystko pod słońcem, jest tylko próżnością. Lecz powiedziano wam niezbyt dawno dowcipnie i wymownie, że człowiek potrzebuje iluzyi i wzywano was do szukania ich w życiu sztucznem. Mniemam, że pozostanę wiernym téj myśli, dodając, że te iluzye są w życiu rzeczywistem, że nas otaczają ze wszech stron, i że nie możemy się od nich oderwać ani na chwilę. Budujemy domy, aby w nich spocząć na stare lata,

jest to iluzya, bo umrzemy jutro; sadzimy drzewa, aby korzystać z ich cienia, jest to iluzya, bo nie poczujemy ich woni; wychowujemy dzieci, aby z nich zrobić ludzi, jest to iluzya, bo nie ujrzemy ich wieńców; wspieramy się na ramieniu ukochanéj kobiety lub przyrzekamy jéj naszę podporę, jest to iluzya, bo zostawiemy ją wdową, lub będziemy po niéj płakali samotnie. Ale takie iluzye są potrzebne, gdyż z dniem w któremby nam ich zabrakło, pokój dla nas byłby już tylko w grobie.

Drugą potrzebą, z któréj wynika rodzina, jest potrzeba odżycia w drugich. Ma ona równe przyczyny jak poprzednia: znudzenia się samym sobą i żądza rozszerzania naszego istnienia mnożąc je. Człowiek tak lubi żyć, że chce żyć dwukrotnie, ztąd miłość małżeńska; że się zaś chce przeżyć, ztąd miłość ojcowska.

Z téj to miłości życia powstaje chęć nieśmiertelności. Religia zaspakaja to życzenie przyrzekając człowiekowi drugie życie, lecz to mu nie wystarcza, i na téj jeszcze ziemi wzdycha on do pewnego rodzaju nieśmiertelności. Jedni szukają jéj

w uwiecznieniu swego imienia; miłość sławy jest tylko jedną z form téj obszernéj miłości istnienia. Non omnis moriar, mówi Horacyusz, nie umrę wszystek! Jest to okrzyk poetów i bohaterów. Lecz taka nieśmiertelność zapewniona jest tylko bardzo małéj liczbie ludzi, większa część usiłuje zaspokoić się odżyciem w swych dzieciach. Człowiek zapomina że włosy jego bieleją i opadają, patrząc jak wokoło niego rodzą się, rosną, kwitną i dojrzewają te tak ukochane rośliny. Znacie może to piękne wyrażenie Pani de Sévigné w liście do swéj córki: „Twoje piersi mnie bolą!“ Jak to trafnie wyraża, że rodzice żyją życiem swych dzieci, cierpią ich cierpieniami i umierają ich śmiercią; i myśl ta która nas wiedzie do uważania dzieci za nasze własne członki, nie jest prostą iluzyą; jest to nasze ciało i nasza krew, lecz nadewszystko jest to nasza dusza, są to nasze przykłady, nasze nauki, nasze cnoty lub nasze słabości, które odżywają w nich, a jeśli po nas zasługują przez swoje postępowanie na szacunek i poważanie świata, możemy domagać się o część téj czci; równie jak i my sami po-

winniśmy przenieść na naszych rodziców wielką część pochwał na któreśmy zasłużyli; i tak to przelewa się z pokolenia na pokolenie tradycya szczęśliwa lub nieszczęsna cnot lub przywar, w której każdy odbiera lub przekazuje z kolei przez wychowanie i przez przykład, część siebie samego.

Tak więc rodzina uzupełnia i uwiecznia naszę istność; rozciąga ją i w obszerność i w trwałość. Człowiek sam zajmuje tylko jeden punktna przestrzeni ziemi, i umierając nie zostawia nic po sobie. Rodzina zaś rozpościera swe konary, posyła w dal swe płody i puszcza korzenie prawie nieśmiertelne. Rodzina wymaga od człowieka ofiary z jego istnienia, lecz nagradza go powiększeniem tego istnienia; zmusza go do zapomnienia samego siebie, lecz przyrzeka mu znalezienie się w drugich; ona połącza szczęście osobiste z szczęściem poświęcenia, i w obrębie bardzo ograniczonym znajduje prawdziwą miarę, tak stosowną do potrzeb i do średniéj potęgi natury ludzkiéj pomiędzy wyłączającym egoizmem a nieograniczonem poświęceniem.

Takie są dobrodziéjstwa rodziny; lecz te dobrodziéjstwa nie otrzymują się bez niebezpieczeństwa. Trudności te można sprowadzić do następujących trzech przyczyn:

1) sama natura rzeczy i nieuniknione warunki rodziny; — 2) okoliczności zewnętrzne, przypadkowe, niespodziane; — 3) różność charakterów.

1. Rodzina daje wiele, lecz nie daje bezwarunkowo. Jednym ze zwykłych obłędów jest, żądać od rodziny wszystkiego, nic jéj nie dając; żądać od niéj rozrywki w nudach, starań w chorobie, radości w smutku, a chcieć zarazem zachować wszystkie korzyści życia wolnego i niezależnego. Życie wolne ma swe roskosze, rodzina ma także właściwe sobie. Chcieć używać zarazem jednych i drugich, jest to nieosięgać żadnych. Nie można znaleść na zawołanie swobody umysłu i spokoju których się potrzebuje; te dobra wynikają tylko z przywyknienia. Ażeby używać rodziny, trzeba w niéj żyć, w niéj pozostać, przyjąć jéj więzy. Więzienie staje się miłem w miarę przedłużającego się w niem mieszkania, mówi Naśladowa-

nie. Rodzina jest poddaństwem; nie mówię tego aby ją poniżyć, lecz aby ją podnieść; jest szlachetnem poddaństwem, w którem każdy należy całkowicie do wszystkich. Władza, której sprawy poniżéj bronić będziemy, jako zbawienia rodziny, sama tylko jest niewolą, i godłem rodziny mogłoby być to piękne i święte słowo: „Nie przyszedłem, aby mi służono, lecz abym służył.“ — Miłość, według nauki wszystkich wielkich mistyków (bo na téj wysokości, zasady które górują w nauce miłości boskiéj, mogą się zastosować do miłości ludzkiéj), miłość nie jest przedajna; jeżeli się domaga nagrody, nie uzyskuje jéj; żyje poświęceniem, istnieje całkiem w ukochanym przedmiocie, a ponieważ ta miłość jest wzajemną, każdy otrzymuje tyle ile daje; prócz godności cnoty, miłość nie zachowuje dla siebie nic; jest bezinteresowną, ubogą, nagą. Tem jest miłość, albo raczéj tem czem by być powinna, gdyż w smutnych warunkach, które nam stawia natura ludzka, zmuszeni jesteśmy przechodzić nieustannie od ideału do rzeczywistości i od nieugiętości zasad do przyzwoleń zastosowania.

2. Rodzina nie żyje bez pewnéj ilości zewnętrznych warunków różnéj natury: warunków majątku, położenia, urodzenia. Te warunki są bardzo ważne, i mogą wielce przyłożyć się do szczęścia lub nieszczęścia, do dobrego lub złego postępowania rodziny. Konieczne obowiązki rodziny są już same przez się dość trudne i dość wymagające, ażeby je jeszcze uciążliwszemi czynić przez niezważanie na stosunki uznane za zbawienne przez doświadczenie ludzkie. Pochwalam więc z całego serca ten praktyczny rozsądek, który mądrze usuwa od młodych małżeństw nierówności majątku lub wychowania, rzadko się zgadzające z domowym pokojem. Rodzice dobrze zwykle rozumieją te prawidła mądrości domowéj. Młodzi ludzie mniéj na nie zważają, przynajmniéj tak bywało niegdyś, gdyż twierdzą, że dziś młodzi ludzie równie dobrze rachują jak starzy.

Nie jestem w tem sędzią, lecz ponieważ dwie są mądrości, jedna która wynika z doświadczenia i z dostrzegania zwykłego biegu rzeczy, druga która pochodzi z natchnień serca i zna tylko prawo obowiązku, niechciałbym odstręczyć istot

śmiałych, które wiedząc co robią, i działając z postanowieniem prostem i rozważnem, poświęcają względy godne wprawdzie poszanowania, lecz nie bezwarunkowe, nieocenionéj korzyści zrobienia wyboru podług serca. Kładę jednak w tem dwa warunki: pierwszy, aby wybór ten nie był skutkiem lekkomyślnosei, ani nagannego uczucia; drugi, aby miano tyle odwagi w znoszeniu trudności, ile jéj miano w ich pokonaniu.

3. Trzeci rodzaj opoki, którą się spotyka w życiu rodziny, powstaje z różności i z niedoskonałości charakterów. Są bezwątpienia stadła doskonałe, w których szczególna harmonia uczuć i humoru utrzymuje wieczny pokój pomiędzy dwiema duszami zrodzonemi dla siebie. Lecz są również, niestety, nieszczęśliwe małżeństwa, w których przeciwieństwo charakterów sprowadza tak smutne rozdwojenia, że samo prawo zmuszone jest, nie rozwiązać, lecz zawiesić związek, który poświęcony był na wieczność. Wszakże pomiędzy temi dwiema ostatecznościami, które, jak mniemam, porówno są rzadkie jedne jak drugie, mieści się w różnych stopniach

zażyłości, zaufania i szczęścia, znaczna większość małżeństw. Ponieważ wszystkie charaktery mają mniéj więcéj strony ostre, trudno uniknąć, ażeby stosunki nieustające nie dawały powodu do starć, które, według mądrości ludzi stają się niczem, albo wielkiéj bywają wagi. Upierać się w złem, jest to zle pogarszać; ukłócia stają się skaleczeniem, a skaleczenia ranami. Przebaczyć sobie jedno drugiemu, znosić się nawzajem, jest to jedyny sposób używania bez goryczy miłych i zdrowych wzruszeń domowego życia. Znosić wady i przywary ludzi jest ogólnym obowiązkiem miłosierdzia, lecz w rodzinie, jest koniecznym obowiązkiem mądrości, bo ten który nic nie znosi, staje się przez to sam nieznośnym. To co powinno nam to pobłażanie czynić łatwem, jest to myśl, że każdy ma swoje wady, i że się nie ma prawa żądać od innych doskonałości, któréj się sam nie posiada.

Jeżeli się nam powiodło uniknąć mądrością naszą wszystkich opok, o które się rozbija tyle rodzin, czyliż przeto dojdziemy do tego spokoju bez chmur,

którego się zawsze spodziewamy i którego natura nasza tak gorąco pragnie? Byłoby to nie mieć względu na nieubłaganą fatalność, czyli raczéj mówiąc w duchu religijnym, na próby, które Bóg zsyła na człowieka, aby mu przypomnieć że ziemskie jego przeznaczenie nie jest ostatecznem i że na téj ziemi bawi tylko chwilowo. Bywają niekiedy w rodzinach okropne nieszczęścia, które przechodzą wyobraźnią; są, że tak powiem, ludzie uprzywilejowani od nieszczęść, dowodzi to jasno, że nieograniczona równość nie jest udziałem tego świata. Na szczęście tak wielkie klęski nie są powszechnemi. Lecz jakkolwiek nierówno podzielone są boleści, mamy w nich wszyscy swój udział. Boleść weszła w rodzinę z dniem, w którym powiedziano kobiecie: Będziesz rodziła w boleści! Począwszy od pierwszych trosk które wznieca w rodzinach fizyczne istnienie tych słabych istot w których rodzina usiłuje odżyć, aż do żywszych i silniéjszych niepokojów, które obudza istnienie moralne młodzieńca lub młodéj panny walczących przeciw niebezpieczeństwom świata, życie rodziny jest tylko ciągłą o-

bawą osłodzoną jedynie uśmiechem dziecięcia lub powodzeniem młodego człowieka.

A teraz zobaczmy, czy boleść, jak to twierdziły szkoły dawnéj filozofii, czy boleść jest złem? Odpowiemy, jak stoik Posidonius: Nie; boleść nie jest złem! — Rodzina, która żyje tylko jednością i harmonią, dąży mimo to, skutkiem namiętności ludzkich, do rozprzężenia i do rozwiązania. Aby wéjść w rodzinę, człowiek nie porzuca namiętności; chęć niepodległości, żądza roskoszy, i wiele innych pobudek, oddalają nieznacznie męża od żony, i rodziców od dzieci Jeżeli rodzina jest szczęśliwa, żyje tem szczęściem bez używania go, prawie bez poczucia onego, tak jak się używa zdrowia, którego wartość chorzy tylko sami ocenić potrafią. Wówczas to jest dla rodziny niebezpieczeństwo; mężczyzna chodzi za swemi interesami, kobieta ma swoje osobne przyjemności, a dzieci pozostawione są staranności guwernantek i nauczycieli; wówczas to nadchodzi boleść i przybywa w porę. Oto jest młoda wesoła matka jaśniejąca wdziękami i zbytkiem, świat ją ciągnie do siebie, po-

chlebstwa ją zaślepiają: któż nie zna niebezpieczeństwa tych mamiących hołdów? Czeka ją boleść! Oto jest ojciec zajęty wyłącznie zimnemi rachunkami, lub gorączkowemi rachubami pychy lub żądzy zysku; opuszcza żonę, dzieci, ognisko domowe: czeka go boleść! Oto stadło, które z brudnem skąpstwem i pod pozorem zapewnienia przyszłości jedynego dziecka, odmawia mu rzeczy najpotrzebniéjszych lub najniewinniéjszych zabaw: Czeka je boleść! W skutku tych dobroczynnych kar, tych szczęśliwych ran, tych krwawych kolei, uczucie moralne wchodzi znów w rodzinę, i prawdziwe przeznaczenie małżeństwa ukazuje się w swéj surowéj wielkości. Lecz te razy, powiedzą mi, dosięgają niewinnych równie jak winnych. Odpowiem: niemasz niewinnych. Boleści nie stopniują się wprawdzie w stosunku do zasług i błędów, i to jest jedną z najsilniéjszych przyczyn, dla których religia i filozofia przyrzekają człowiekowi nieśmiertelność. Lecz boleść ma zawsze mniéj więcéj pewne znaczenie, i jeźli nie jest karą, jest ostrzeżeniem. Wszyscy potrzebują nauki, wszyscy potrzebują pogróżek.

Ale powiedzą mi: Gdzież jest ów spokój któryś nam przyrzekł na początku; gdzie ta radość, którą się tylko znajduje w rodzinie, któréj każdy w rodzinie szuka, a zamiast któréj znajdujemy tylko nieskończone kłopoty i srogie boleści? Odrzeknę na to: spokój którego udziela rodzina umiejącym go uczuć, jest tylko, trzeba to otwarcie wyznać, spokojem ludzkim, to jest rozejmem; jest to spokój niestały, przerywany, zawsze zagrożony. Życie nie może nam ofiarować innego. Lecz po tym spokoju przechodnim, który powstaje z pierwszego rozkwitu wszystkich żywych sił natury, następuje drugi mniéj wprawdzie uśmiechający się, który jednak nie jest bez wartości; jest to spokój, który pochodzi z cierpliwości, z rezygnacyi, z wspólnéj odwagi i z nadziei.

NASZ WIEK I RODZINA.

W wieku, w którym żyjemy duch powątpiewania jawny lub skryty nieoszczę-

dził nawet i rodziny. Zaczepił ją w jéj świętości religijnéj, społecznéj, moralnéj, zniżając ją do samowolnéj umowy, do stosunku wolnego i zależnego od fantazyi. Ukażmy ją tu jeszcze w jéj czystości, w wielkości, w jéj odwiecznéj świętości.

Przedstawiają nam prawa serca i niepodobieństwo wiecznych przysiąg.

Przyznaję, że miłość ma prawo do tworzenia związków małżeńskich, ale nie ma prawa do rozwięzywania ich. Przeciw zasadzie wolności serca, stawiam zasadę wierności serca, i zapewniam mu, zdaje mi się, piękniéjszy udział i czystszą sławę, aniżeli ci, którzy żądają dla niego przywileju oddawania się przypadkowym i ciągłym zmianom przedmiotu. Przyznaję, że aby żądać od serca nieodwołalnego związania się, potrzeba ważnych przyczyn. Widzę też dwie, które mi się zdają być niezaprzeczonemi: godność kobiety i interes dzieci.

Przedstawiają rodzinę jako niewolnictwo kobiety i tyranią mężczyzny. Rodzina przeciwnie, jest hamulcem mężczyzny; jest regułą nałożoną na jego ciemiężący egoizm, na jego obraźliwą próżność, na

jego brutalne żądze i lekkomyślne fantazye. A jeżeli mimo świętego prawa rodziny, mimo zaprzysiężonego zobowiązania, mężczyzna nie zostaje wiernym temu prawu, i nie szanuje kobiety która przywiązała swe życie do jego życia, jakżeby szanował tę, któréjby nic nie był winien i od któréjby tylko żądał roskoszy?

Rodzina, przeciwnie, jest opieką kobiety, gwarancyą jéj czystości i jéj godności, szlachetnem użyciem jéj władz, oczyszczeniem i uświęceniem téj służebności ciała, którą Bóg jéj nałożył dla uwiecznienia rodzaju ludzkiego. Po za rodziną, kobieta kiedy się oddaje, jest tylko narzędziem i zabawką. Ten, kto się przedstawia rodzinie jako zbawiciel, ten kto radzi kobiecie roskosz jako wyzwolenie, jest tylko hipokrytnym ciemiężcą, podłym rachmistrzem, który żąda wszystkiego a nic nie obiecuje.

Drugim powodem, który małżeństwo czyni potrzebnem i prawem, to jest związek mężczyzny i kobiety nierozłącznym, jest zapewnienie losu dzieci. Dzieciom potrzeba starań ciągłych i połączonych. Rodzice nie powinni się przeto rozłączać

jedno od drugiego. Jeżeli się tyle i słusznie ubolewa nad dziećmi którym Opatrzność zabrała jedno z rodziców lub oboje, czyliż nie jest ohydnem, widzieć rodziców przyspieszających dobrowolnie to okrutne rozłączenie, i szukających zdala jedno od drugiego nowych roskoszy, oddających dzieci losowi tych nowych stosunków? Pod jakimkolwiek względem rzecz się ta rozważy, niemasz żadnéj gwarancyi dla dziecka po za małżeństwem, to jest po za wiecznym obowiązkiem zaręczonym przez towarzystwo i przez Boga.

Rzecz szczególna! Duch powątpiewania, który niczego nie szanował, zatrzymał się przed macierzyństwem. Sądzę, że to jest jedynym moralnym faktem duszy ludzkiéj, którego powątpiewanie i ironia oszczędziły. Prawda, że dotykając samych zasad rodziny osłabiono pośrednio ideę macierzyństwa, lecz osłabiono ją bez mówienia tego, i niesądzę aby w jakiéjkolwiek książce ośmielono się malować pod przyjazną barwą matkę opuszczającą dzieci, lub dzieci znieważające swą matkę. Macierzyństwo jest więc ostatnią ideą moralną, którą można zaczepić. Gdyby na-

wet wszystko było straconem, ono mogłoby jeszcze ocalić wszystko co pozostało; ono byłoby jeszcze ostatnią kotwicą zbawienia, ostatnią nadzieją, ostatnim przytułkiem świętości moralności. Z tego dobroczynnego źródła mogą wytrysnąć jedna po drugiéj wszystkie idee wielkie i czyste; i tak jak pokarm téj młodéj kobiety, który przywracał życie starcowi, święta wiara w macierzyństwo mogłaby jeszcze wpuścić w żyły zestarzałego i zużytego społeczeństwa potoki krwi czystéj i odmładzającéj.

Nie roztrząsałem wyjątków, lecz zasady. Prawodawca może badać, aż do jakiego stopnia wypada mu być pobłażającym dla słabości ludzkiéj i robić wyjątki od zasady. Moralność widzi tylko regułę, a regułą jest wieczność zobowiązań. Mówię o wieczności ludzkiéj, która codzień jest zagrożoną, a przerwana przez śmierć, oddaje pozostałemn smutną wolność.

Powiedziałem, że rodzina ma dwie gwarancye: towarzystwo i Boga. Sądzono, że prawo ustanowiło rodzinę, ponieważ jéj przewodniczy, ponieważ ją zasłania i zapewnia. Społeczność nie jest podstawą ro-

dziny, lecz jest jéj świadkiem i jéj poręczeniem. Ona podpisuje układ, lecz ten układ jest poprzednio zapisany w sercu. Układ ten zawiera się w zobowiązaniu dobrowolnem, rozważonem, przemyślanem, przyjętem ze wszystkiemi jego warunkami i zadaniami, z chorobami starości, z zawodami zażyłości, z przeciwieństwami charakterów, z kolejami rozłączenia, z trudami, troskami, cierpieniami ojcowstwa i macierzyństwa. Lecz ażeby ten związek nie opierał się jedynie na ulotnem słowie, ażeby ci którzy się łączą, nie byli odrywani od swego obowiązkn przez ciągłą obawę, potrzeba wyższéj władzy, wchodzącéj pomiędzy te dwie wole, któraby przyjmowała ich przysięgi i takowe zaręczała. Pośrednictwo społeczeństwa ma więc miejsce w interesie małżonków. Ma ono również miejsce w interesie społeczeństwa, bo ponieważ rodzina jest jedną z najważniéjszych zasad towarzyskiego porządku, trzeba aby społeczność zapewniła się naprzeciw osobistym fantazyom. Społeczeństwo nie może zawierzać prostym przysięgom, wyrzeczonym w pierwszych uniesieniach namiętności; ono wymaga przysięgi

publicznéj i solennéj, któréjby się stało zakładnikiem, i którąby mogło, w razie potrzeby, popierać swem uświęceniem.

Po nad zapewnieniem społecznem, jest zapewnienie religijne. Nie rozbieram pod jaką formą takowe jest dane, lecz pod jakąkolwiek zostało dopełnionem, Bóg jest zawsze najwyższym poręczycielem związku małżeńskiego. Wszystkie przysięgi mają Boga za świadka, a zwłaszcza ta, która wymaga od natury tak wielkiéj ofiary, która obowięzuje całe życie i obowięzuje do nieznanéj przyszłości. Trzeba, aby Nieskończony przytomnym był temu zobowiązaniu, które dąży do urzeczywistnienia niejako obrazu Jego w życiu ludzkiem; trzeba, aby Przedwieczny był wzięty za świadka ludzkiéj wieczności w uczuciach naszych; Niezmienny, za świadka niezmienności naszych zobowiązań; Dobry bez granic, za świadka tego poświęcenia i téj ciągłéj pieczołowitości do których mąż i żona zobowięzują się przy swem połączeniu. Tak więc rodzina jest potrójnie świętą, gdyż Bóg jest na początku, w środku i na końcu. Jest na początku, ponieważ jest Twórcą tego uczucia z którego

wypływa rodzina; jest w środku, ponieważ On jest zasadą obowiązku i moralności; jest na końcu, gdyż On jest jéj ostatnim poręczycielem.

Oparta na miłości i na obowiązku, wymagana przez godność kobiety i zapewnienie dzieci, zaręczona przez społeczność i przez Boga, rodzina jest wieczną. Jako instytucya niczego się obawiać niema potrzeby; siebie się tylko saméj może lękać. Rodzina się utrzymuje lub gubi więcéj przez obyczaje aniżeli przez doktryny.

Rodzina niema wcale powodu obawiać się ducha powątpiewania. Co więcéj, jéj to może jest rzeczą walczyć przeciw niemu i uleczyć je; mówię o powątpiewaniu w przedmiocie ogólnych prawd porządku moralnego i porządku religijnego. Lekarstwo na powątpiewanie, jest to prostota serca; a prostota serca niema nigdzie ogniska naturalniejszego jak ognisko rodziny.

Czcionkami Juliusza Sittenfelda w Berlinie.

BIBLIOTEKA
NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH,

WYDAWANA PRZEZ

KAROLA FORSTERA,

obejmuje aż po d. 9. Lutego 1868, Tomów 19.
Osoby, które odtąd nabędą te 19 tomów za cenę 19 Talarów, otrzymają wszystkie wyjść jeszcze mające tomy, bez dalszéj onych opłaty.

Subskrypcya otwarta jest u Karola Forstera, w Berlinie, 24 Leipziger Strasse, (pisać franko, z przesłaniem asygnacyi pocztowéj na powyższą kwotę.)

KLASOM PRACUJĄCYM POLSKIM

sześć książeczek przynosi szczery ich przyjaciel Karol Forster.

Cena każdéj książeczki 2½ srebr. groszy.
Jednego egzemplarza (6 książeczek) 15 srbr. gr.
Dla subskryptorów 3 egz. (18 książ.): 1 Talar.
Dostać można również u Wydawcy, w Berlinie, 24 Leipziger Strasse.